

emocje

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

2024

EMOCJE 2024 NAGRODY RADIA WROCLAW KULTURA



Lech Janerka i Agnieszka Wolny-Hamkała, laureaci EMOCJI 2024

foto: Radosław Bugajski

Wręczyliśmy laury przyznawane od początku naszej działalności przez kapitułę Radia Wrocław Kultura. Zwycięzca otrzymuje dyplom i statuetkę autorstwa wrocławskiej Pracowni

Szkła Unikat. Jak zawsze, wybór był trudny, bogactwo artystyczne Wrocławia i Dolnego Śląska jest imponujące. Ale też bardzo się cieszymy z tego Teamu Emocje 2024. Jesteście Wielcy!

Dzięki Wam ciągle jesteśmy Europejską Stolicą Kultury. Gratulujemy tegorocznym laureatom i już teraz zaglądamy w kalendarz kolejnego sezonu, który – już to wiemy – przysporzy redakcji

znów kłopotów podczas decyzji w sprawie Emocji 2025. Jak to było w tytule tego uroczego serialu? Kochanych kłopotów.

STR. 4-5

PIĘŚNI WALKI I ODKUPIENIA, CZYLI 10 NAJWSPANIALSZYCH UTWORÓW BOBA MARLEYA



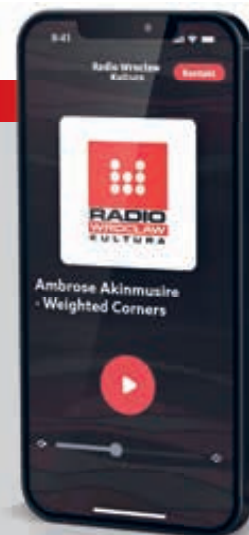
STR. 6

MAMA SPRAWIŁA, ŻE GRAM NA TRĄBCE

Ambrose Akinmusire rozmawia z nami o swojej muzyce i nowej płycie



STR. 3



Jak odbierać Radio Wrocław Kultura

1



Darmowa aplikacja mobilna Radia Wrocław Kultura. Za jej pomocą można nas słuchać.

2



Tradycyjny odbiornik radiowy. Koniecznie z cyfrowym systemem DAB+.

3



Na stronie www.radiowroclawkultura.pl. Tu można nas zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo.



1. Moje noce są piękniejsze niż wasze dni. Tytuł filmu Andrzeja Żuławskiego mógłby być mottem festiwalu Nowe Horyzonty. Często trudne, emocjonalnie wymagające kino potrzebuje ujścia. Nic tak nie działa na gonitwę myśli jak głośna muzyka i tańce do rana. Ten przepis na psychiczną stabilizację zdaje egzamin na festiwalu od lat. Mimo zawirowań we wcześniejszych latach, festiwal wrócił do swojego ulubionego miejsca na długie noce – Arsenalu.

2. Patronat nad niewyspaniem spokojnie mógłby objąć film Michała Marczaka „Wszystkie nieprzespane noce”. Doba w czasie Nowych Horyzontów jest krótka. Pobudka o 8:28, 8:30 – rezerwacja seansów. Cztery-pięć filmów dziennie, ostatni startuje około 22:00. Najwcześniej o północy zaczyna się Klub Festiwalowy i tak przez 11 dni. Bohaterowie Marczaka mieli znacznie więcej snu.

3. Od lat w kulturalnych kręgach mówi się, że Jim Jarmusch byłby idealnym gościem American Film Festivalu. Amerykański twórca na festiwal regularnie nie przyjeżdża, ale „Kawa i papierosy” mocno wpisują się w festiwalową atmosferę. Kolejki w okolicznych kawiarniach są dłuższe niż na pokazy galowe. Więcej kawy, mniej snu, trudne filmy. I od nowa.

4. Nocne Szaleństwo. Godzina 22:00, rozbrzmiewa sygnał Nowych Horyzontów – charakterystyczna muzyka kończy się. Ciszę

NOWE HORYZONTY ZAWSZE NA DZIESIĄTKĘ



”
Po seansie pewnego niemieckiego filmu w stylu włoskiego giallo, pół nocy przegadałem z reżyserem. Był zachwycony, że tyle osób zdecydowało się obejrzeć jego szalony film.
”

wypełnia dźwięk otwieranych puszek i butelek. Nie można tego robić, ale co tradycja, to tradycja. Zaczyna się tak każdy seans Nocnego Szaleństwa. Zaryzykuję stwierdzenie, że ten zwyczaj przechodzi już z pokolenia na pokolenie. Filmy są zwariowane, dziwne i mocno niekonwencjonalne.

5. Festiwal to ludzie. Banał, ale też sama prawda. Ponad setka wolontariuszy sprawia, że festiwalowa maszyna działa bez większych problemów. Za darmo, z miłości do kina, chęci poznania nowych

ludzi, z potrzeby przygody. Niezależnie od powodów, pracują z uśmiechem i zaangażowaniem. Historii od wolontariusza do pracownika festiwalu też nie brakuje.

6. Wśród kilku klipów wyświetlanych przed każdym filmem możemy zobaczyć też spot Gutek Film – dystrybutora filmów, firmy założonej m.in. przez Romana Gutka. Składa się z szybkich ujęć nazwisk reżyserów, którzy są kamieniem węgielnym festiwalu. Almodóvar, von Trier, Bergman, Aronofsky, Coppola, Antonioni, Ozon, Jarmusch, Lynch, Wong Kar-Wai, Zelenka, Wenders, Tykwer, Kusturica, Ozu, Zwiagincew, Gilliam, Kim Ki-duk, Dolan – to nie wszyscy, ale prawie słyszę charakterystyczną muzykę. Dzisiaj jest ich znacznie więcej, również w Polsce, na dużych ekranach, właśnie dzięki Nowym Horyzontom.

7. Tutaj nie ma niszowego kina. Wielokrotnie wydawało mi się, że obejrzałem film

absolutnie wyjątkowy i niespotykany. Tylko po to, żeby przypadkowa osoba z kolejki do sali udowodniła mi, że to cały osobny gatunek, wybitnie popularny 20 lat temu na innym kontynencie. Bardzo możliwe, że na Nowych Horyzontach są eksperci od kina każdego rodzaju.

8. Nowe Horyzonty ściągają do Wrocławia wielkie nazwiska, ale jest tu miejsce dla debutantów czy twórców krótkich metraży. Wszystkich można tu spotkać i bez większego problemu z nimi porozmawiać. Po seansie pewnego niemieckiego filmu w stylu włoskiego giallo, pół nocy przegadałem z reżyserem. Był zachwycony, że tyle osób zdecydowało się obejrzeć jego szalony film.

9. Godz. 8:30 to chwila, kiedy osoby posiadające karty wchodziły na seanse. Na oczekiwane filmy, np.

z pokazów galowych, jest kilkaset miejsc. Znikają poniżej 5 sekund. „Wklikanie się” na upatrzony film jest sztuką i sportem. To powód setek rozmów, utyskiwań, radości i frustracji. W tej prostej 8:30 zamknięta jest dusza festiwalu.

10. Każdy z nas ma swój powód do odwiedzenia Nowych Horyzontów. Niektórzy, bo to dobra promocja ich filmu, innym nie udało się pojechać do Cannes. Ktoś po prostu kocha kino, a ktoś inny chodzi, bo wszyscy jego znajomi chodzą. Niezależnie od powodu, każdy znajdzie tu partnera lub partnerkę do pogadania o kinie. Ten punkt jest Waszym powodem, dla którego jesteście na festiwalu.



Krzysztof Majewski

**DAB+FILM
piątek 16:00, sobota 8:00**

emocje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura,
Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karkonoska 10,
53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl,
telefon do studia: +48 71 78 02 320
Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany
w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus

Ambrose Akinmusire to jeden z najciekawszych współczesnych trębaczy, z każdą kolejną płytą poszerzający jazzowy idiom o awangardę, kameralistykę czy hip-hop. We Wrocławiu pojawił się podczas jubileuszowego 60. Jazzu nad Odrą.

Zanurzony w dźwięku

RWK: Były momenty podczas Twojego występu, kiedy do głębi pochłonięty partią solową wydawałeś się nieobecny. Były chwile, kiedy z uwagą obserwowałeś reakcję publiczności na muzykę. Jaki miałeś plan na ten koncert? Odwaga podczas improwizacji? Stworzenie emocjonalnego napięcia pomiędzy Tobą a publicznością?

AA: Za każdym razem cel pozostaje niezmienny. Jako twórca muszę improwizować. Bez względu na to z kim i gdzie gram. Ale toczą też nieustanną walkę, tę ze swoim ego. Staram się wyzbyć tego poczucia, że czegoś konkretnego tu i teraz potrzebuję. Staram się być obecny, pozwalając by to muzyka, która jest we mnie, swobodnie wypływała z mojego wnętrza. Bez filtrów mojego ego. Kiedy widzisz mnie na scenie i wydaje Ci się, że patrzę przed siebie – tak naprawdę mnie tam nie ma. W tym momencie toczą walkę z własnym ego, by trzymać otwarte drzwi do mojego wnętrza.

Na Jazzie nad Odrą pojawiłeś się po raz pierwszy 10 lat temu. Przeglądając Twoje wywiady z tamtego okresu, natrafiłem na ciekawą informację o tym, że trąbkę wybrałeś przez przypadek. W gruncie rzeczy najbliższa jest Ci wiolonczela. Czy i dziś podpisałbyś się pod takim stwierdzeniem?

To było bardzo prawdziwe i szczerze wyznanie i nawet dziś je podtrzy-



” Staram się być obecny, pozwalając by to muzyka, która jest we mnie, swobodnie wypływała z mojego wnętrza. Bez filtrów mojego ego. ”

muje. O tym, że gram na trąbce zadecydowała... moja mama. Jako dziecko chciałem grać na perkusji. Ale kolejne lekcje i hałas nimi powodowany był przez nią nieakceptowalny. Byłem upartym i dość krnąbrnym dzieckiem, wybrałem więc co prawda mniejszy, ale równie donośny instrument. A potem okazało się, że gra na trąbce, artykulacja dźwięku jest bardzo wymagająca – a ja lubię wyzwania. Ciężko sprawić, by rozedrgane brzmienie trąbki dorównywało delikatnością instrumento-



wi smyczkowemu – a to staram się osiągnąć. Wiolonczela, jej skala oddaje spektrum ludzkiego głosu. Ten, a szczególnie kobiecy alt, jest mi najbliższy.

W takim razie co sądzisz o *Esperanzie Spalding*?

Kocham ją. Pojawiłem się na jej debiucie. Cenię *Esperanzę* nie tylko jako znakomitą wokalistkę, ale w ogóle jako Artystkę. To jak prowadzi swoją karierę, jaką muzykę tworzy. Biorąc pod uwagę skalę jej talentu, *Esperanza* mogłaby być gwiazdą popu. Ona jednak z każdą kolejną płytą stara się jeszcze mocniej badać swą artystyczną tożsamość.

W jaki sposób podchodzisz do swojej twórczości, jak w niej wzrastasz i wraz z nią się rozwijasz. To sprawia, że trąbka prowadzi swoją pieśń.

Bill Frisell, który pojawia się na Twoim zeszłorocznym albumie „Owl Song” to gitarzysta operujący bardzo ciepłym, eterycznym brzmieniem. Zaprosiłeś go na tę sesję w związku z tą charakterystyką?

” Po tylu latach jestem świadomy, że to nie instrument jest najważniejszy. Wszystko zależy od tego, kim jesteś. ”

Moim założeniem było stworzenie czegoś pięknego. Jako ludzie czasami boimy się tego. To niesie za sobą potrzebę wrażliwości, odsłonięcie się, co w przypadku mężczyzn często odczytywane jest jako przyznanie się do pewnej słabości. A przecież nie możesz być słaby. Mam inny pogląd na te sprawy. Czasami to ci, którzy nie boją się okazać emocji, wykazują się w ten sposób odwagą, nie bojąc się oceny innych. I właśnie to uczucie chciałem oddać na tym albumie. Do tej pory nigdy mi się to nie udało. Zawsze starałem się zderzać pewne emocje. Spokój musiał korespondować z agresją. Tym razem chciałem powściągnąć ten emocjonalny imperatyw i postawić na niczym niezmałoczone piękno. To było jedno z największych wyzwań, które do tej pory podjąłem w swoim życiu.

**Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa 19:00,
sobota 17:00**



EMOCJE 2024 - LAUREACI NAGRODY RADIA WROCLAW KULTURA

Osobowość

Lech Janerka

Artysta, bez którego nie sposób wyobrazić sobie wrocławskiej muzyki. Za muzyczną i literacką oryginalność, za niezmiennie – od czterdziestu lat – wysoką formę artystyczną. Za osobność.



Teatr

Teatr AST - Zespół spektaklu „Trojanki”

Dyplom Wydziału Lalkarskiego Akademii Sztuk Teatralnych (reż. Konrad Dworakowski) to dzieło przemyślane, dopracowane, inteligentne, klasyczne i nowoczesne zarazem. Słowem: cudo!

fol. Piotr Pawlak



Anastazja Kowalska, Wojciech Oset



Muzyka klasyczna

Polish Cello Quartet (Tomasz Daroch, Wojciech Fudala, Krzysztof Karpeta, Adam Krzeszowiec)

Za fantastycznie pomyślany, wykonany i brzmiący album „Chopin Project” z prapremierowymi aranżacjami Chopinowskich pereł – dowód na to, że genialną muzykę można i trzeba usłyszeć czasem na nowo.



fol. Lukasz Rajchert

Sztuka

Yuriy Biley

Za intrygującą wystawę EUROPA II w Studio BWA Wrocław i PÓWTARZAJCIE ZA MNĄ II - audiowizualną instalację, którą można oglądać w Pawilonie Polskim na weneckim Biennale Sztuki, zrealizowaną przez współtworzonego przez niego ukraiński kolektyw Open Group, za współkuratorowanie niezależnej inicjatywy wystawienniczej NOWY ZŁOTY na wrocławskim Ołbinie.



MY FAVOURITE LANDSCAPE (inspirowany pracą Leszka Przyjemskiego), 2022



Muzyka

Kosy (Aleksandra Gronowska, Kasia Pakosa, Anastazja Sosnowska, Kasia Szetela-Pękosz)

Za konsekwencję w kreacji własnego stylu, w świadomym oparciu o źródła, znajdującą uwagę w światowych mediach branży Folk i World Music.



Literatura

Agnieszka Wolny-Hamkało

Poetka, pisarka, autorka sztuk teatralnych, kulturoznawczyni. Za „Wiersze o pojęciach”, autorską audiodeskrypcję i narrację filmową odświeżającą dzieło Janusza Morgensterna, za wszechstronność, pomysłowość, pozytywne myślenie i artystyczne nienasytanie.



natura

To było we śnie, który się nie zapisał

i rano nie rozumiałam, po co

trzyma się w domu i ziemię, i kwiaty.



Film

Lech Moliński

Za nieustającą pasję do filmowego dziedzictwa regionu, za promocję międzynarodowego kina w miastach, miasteczkach i na osiedlach. Za organizowane na najwyższym poziomie festiwale, przeglądy, pokazy, spacerzy. Filmowy Wrocław bez Lecha Molińskiego byłby po prostu nudny.



Bob Marley doczekał się w tym roku filmowej biografii („Bob Marley: One Love”, reż. Reinaldo Marcus Green), która, niestety, poza odnotowaniem samego faktu, na nic więcej nie zasługuje. Na szczęście, wątpliwa jakość dzieł poświęconych artyście nie wpływa w żaden sposób na ocenę jego własnego dorobku. A muzyka Boba Marleya wciąż inspiruje. Wybraliśmy dziesięć jego najwspanialszych piosenek.



I SHOT THE SHERIFF

Początkowo miała to być kowbojska ballada. Na Jamajce fascynacja westernami (ze wskazaniem na spaghetti westerny), była powszechna. Ale resztę świata zderzenie westernowego tekstu z reggae'ową stylistyką dezorientowało. Wiele osób zastanawiało się więc, o czym tak naprawdę jest piosenka? Zastanawiał się nad tym także Eric Clapton, który ze swoją wersją kompozycji zawędrował w 1974 roku na sam szczyt amerykańskich list przebojów. Kiedyś próbował nawet zasięgnąć informacji u samego źródła. Marley był bardzo miły i chętnie odpowiadał mu na pytanie, tyle że Clapton – jak pisze w swojej autobiografii – nic z jego wyjaśnień nie rozumiał.

CONCRETE JUNGLE

Pierwszym albumem, dzięki któremu świat poznał muzykę Marleya była płyta „Catch A Fire” z 1973 roku. Brytyjski wydawca artysty (przy okazji jego wielki fan) Chris Blackwell obawiał się, że ortodoksyjne reggae może być trudne do zaakceptowania przy pierwszym kontakcie dla nieprzyzwyczajonego do tych dźwięków słuchacza amerykańskiego, do którego chciał trafić. Postanowił więc zatrudnić kilku białych muzyków. Jednym z nich był gitarzysta Wayne Perkins, który nagrywał akurat w pobliżu własny album. Gdy Blackwell spytał go, czy słyszał o reggae z Jamajki, usłyszał w odpowiedzi: „Chris, ja jestem z Alabamy”. Perkins opowiadał potem, że gdy zjawił się w studiu i ruszyła taśma z piosenką „Concrete Jungle”, miał pustkę w głowie, początkowo nie potrafił się odnaleźć w tych dźwię-

PIEŚNI WALKI I ODKUPIENIA, CZYLI 10 NAJWSPANIALSZYCH UTWORÓW BOBA MARLEYA

kach, ale w pewnym momencie zaczął grać. „To była magiczna chwila”, wspominał. Gdy skończył, podekscytowany Marley, w dowód uznania, wpełchnął mu do ust wielkiego dżointa.

NO WOMAN, NO CRY

Każdy, kto zada sobie odrobinę trudu i wczyta się w opis piosenki, w rubryce autor nie zobaczy nazwiska Marleya. Podpisany jest tam niejaki Vincent Ford. Fakt, że Marley przepisał swoje prawa na kogo innego wydaje się o tyle dziwny, że „No Woman, No Cry” to bardzo osobisty utwór. Marley przywołuje tu stare czasy, lata spędzone w dzielnicy biedoty Trenchtown na przedmieściach Kingston. Wspomina starych przyjaciół – tych, którzy odeszli i tych, którzy wciąż jeszcze żyją. Jeden z biografów Marleya, Chris Salewicz, sugeruje, że Marley przepisał prawa autorskie na wspomnianego Forda na znak szacunku. Inne źródła sugerują, że chciał wspomóc mającego finansowe problemy druha.

ONE LOVE/PEOPLE GET READY

W tym przypadku Marley podzielił się autorstwem z innym artystą. Zawsze uwielbiał klasyczny soulowy utwór Curtisa Mayfielda „People Get Ready”. Nie nagrał jednak jego przeróbkę, włączył za to jeden z wersów do swego utworu „One Love”, po czym dopisał Mayfielda jako współautora.

PUNKY REGGAE PARTY

Gdy już świat pokochał muzykę reggae, okazało się, że najbardziej zwolenników Marley ma w środowisku punkowym. Muzycy z Jamajki w młodych zbuntowanych Brytyjczykach odnaleźli bratnie dusze. Znalazło to odzwierciedlenie w piosence „Punky Reggae Party”. Marley zaprasza tu na wspólną imprezę, na której grać będą razem reggae'owi i punkowi artyści. Wymienia nawet parę zespołów: The Jam, The Damned i The Clash.

THREE LITTLE BIRDS

Pieśń pocieszenia. Według jednego z przyjaciół Marleya, w tytule chodzi o prawdziwe ptaki, uściśla nawet, że o pelikany, które pewnego dnia przysiadły na parapecie jamajskiego domu artysty



i zainspirowały go do napisania piosenki. Z kolei panie z The Three, które pomagały wokalnie Marleyowi podczas koncertów, twierdziły, że to o nich Marley mawiał często „Three Little Birds”. W potocznym angielskim słowo „bird” odnosi się do młodej dziewczyny. Nawiasem mówiąc, jedną z owych „ptaszyn” była Rita Marley, żona Boba. W każdym razie bohater piosenki budzi się rano, widzi trzy ptaki na progu swego domu i słyszy, jak śpiewają: „Mamy dla ciebie wiadomość: nie martw się, wszystko będzie dobrze”.

EXODUS

Piosenka „Exodus” okazała się pierwszym utworem Marleya, który był często grany w amerykańskich rozgłośniach radiowych, zdobywając mu mnóstwo nowych fanów. Ale największy sukces piosenka odniosła na Jamajce, gdzie dotarła

reprezentujący różne gatunki. Nic dziwnego, to przecież uniwersalne wezwanie, by nie poddawać się opresji, tylko walczyć o swoje prawa.

COULD YOU BE LOVED

Gdy nagrywał płytę „Uprising” w 1980 roku, Marley był już bardzo schorowany. Rak, który początkowo zagnieżdził się w palcu u nogi, zdążył rozprzestrzenić się po całym organizmie artysty i dotrzeć do mózgu. A jednak artysta nie pozwolił, by nastrój rezygnacji przeniknął do jego muzyki. Kompozycja emanuje niezwykle pozytywną energią. Okazała się zresztą najpopularniejszą piosenką płyty.

REDEMPTION SONG

Ostatnią piosenką na ostatniej płycie Boba Marleya jest utwór „Redemption Song”. To prawdziwy paradoks, że jeden z najwspanialszych utworów króla muzyki reggae nie ma z reggae w gruncie rzeczy wiele wspólnego. Tak naprawdę, Marley nagrał wcześniej „Redemption Song” z towarzyszeniem całego swego zespołu. Jednak, gdy zaprezentował tę wersję wspomnianemu już Chrisowi Blackwellowi, ten zasugerował, żeby spróbował podejść do utworu jeszcze raz, żeby zrobić z niego coś na kształt pieśni folkowej. Okazuje się, że rady szefów wytwórni czasem się jednak przydadzą, bo Blackwell miał stuprocentową rację. Wersja, w której Marley jest sam jeden, śpiewa, akompaniując sobie wyłącznie na gitarze akustycznej, ma dużo większą moc niż, skądinąd całkiem udana, wersja zespołowa. Napłytę trafiło to właśnie solowe wykonanie. Ponoć parę miesięcy przed śmiercią Marley miał powiedzieć, że chętnie nagrałby więcej rzeczy w tym stylu. Innymi słowy, ta wspaniała piosenka mogła być jakimś nowym początkiem, niestety, okazała się zwieńczeniem jego twórczości.

GET UP, STAND UP

Utwór „Get Up, Stand Up” napisali wspólnie Bob Marley i Peter Tosh, wciąż jeszcze wtedy działający razem w grupie The Wailers. Co ciekawe, każdego z nich zainspirowało co innego. Marley wrócił właśnie z Haiti, gdzie zobaczył z bliska, w jak koszmarnych warunkach żyją tam ludzie, Tosh z kolei był coraz bardziej porytowany wykorzystywaniem artystów przez przemysł muzyczny. Mimo że zainspirowana konkretnymi sprawami, z czasem piosenka zdawała się mówić o czymś innym, w zależności od tego, kto ją wykonywał. A sięgają po „Get Up, Stand Up” artyści



WSZYSTKO WIBRUJE

Łukasz Lulek, wrocławski producent, reżyser dźwięku, kompozytor i łowca sampli wrócił z nowym – świetnym – albumem!

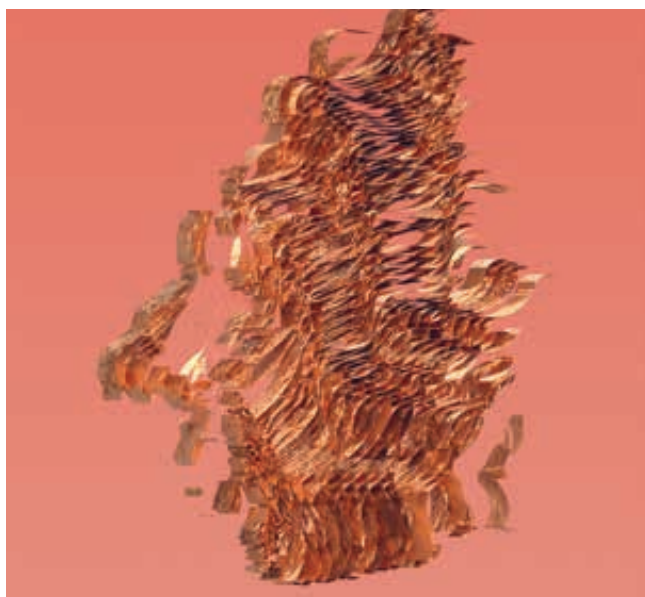
RWK: Płyta „Drgania” jest Twoim powrotem po ośmiu latach, skąd tak długa przerwa?

Łukasz Lulek: W pewnym momencie poczułem, że formuła, przez którą definiowałem i wyrażałem się w muzyce, wyczerpała się. Trudno było mi dalej trwać w starych okowach i odnajdywać się w tworzeniu, a nawet słuchaniu muzyki. Pojawiła się potrzeba zmiany, ale wtedy nie wiedziałem, na czym miałaby ona polegać. Dlatego przestałem tworzyć. Okazało się, że ten ruch, a raczej bezruch, otworzył przestrzeń dla czegoś nowego. Uwagę przekierowałem na podstawowe kwestie związane z dźwiękiem, które naprowadziły mnie na nowe ścieżki. W ten sposób przeszedłem bardzo ciekawą drogę. To był jakościowy czas poszukiwań, które zrewitalizowały mnie i wzbogaciły nie tylko od strony muzycznej, ale też jako człowieka.

Jak należy rozumieć tytuł „Drgania”?

Tytuł jest wielowymiarowy i ma kilka symbolicznych znaczeń. Odnosi się bezpośrednio do fundamentalnej natury dźwięku i jest podsumowaniem mojej podróży do jego źródeł oraz wszystkich inspiracji, które z niej wynikły. W szerszym kontekście nawiązuje do myśli hermetycznej, mówiącej o tym, że wszystko wibruje i jest w nieustannym ruchu. Tę koncepcję można rozszerzyć i powiedzieć, że wszystko jest dźwiękiem jeżeli tylko pozwolimy sobie na wyjście poza definicję określającą dźwięk jako zakres słyszalnych częstotliwości.

Na płycie jest dużo charakterystycznej dla Ciebie elektroniki, ale są też żywe instrumenty i to nietypowe, jak misy czy gong. Skąd pomysł na ich wykorzystanie?



grafika: Wojtek J. Piotrowski, Juice

” Uwagę przekierowałem na podstawowe kwestie związane z dźwiękiem, które naprowadziły mnie na nowe ścieżki. W ten sposób przeszedłem bardzo ciekawą drogę. ”

Sporo uwagi poświęciłem zagadnieniom związanym z wpływem wibracji dźwięku na człowieka. W naturalny sposób pojawiła się kwestia oddziaływania dźwięku poprzez różnego typu masaże, relaksacje, medytacje dźwiękowe, oddziaływanie punktowe na ciele czy wykorzystanie dźwięku w biohackingu. Towarzyszy temu szerokie spektrum instrumentów o charakterystycznym etosie, w tym misy i gongi, ale również kamertony i różne naturalne, archaiczne instrumenty wykorzystywane przez ludzi od dawien dawna. Korzystanie z takiego akcesorium podczas pracy nad płytą pozwo-

liło mi na chwilowe wyjście poza moje elektroniczne środowisko i przełamanie pewnego schematu.

Motywy etniczne przebiegają się przy słuchaniu, a pierwszy singiel „Strażnicy lasu” jest – jak twierdzisz – holdem złożonym z ziemi. Rozumiem, że temat ekologii, dbania o klimat i środowisko jest dla Ciebie ważny?

Bliskie jest mi pojęcie ekologii głębszej, która postrzega ludzi jako integralną część ekosystemu Ziemi, a nie jako odrębnych lub nadrzędnych wobec przyrody. W przeciwieństwie do pop-ekologii reprezentowanej m.in. przez zielone listki na plastikowych opakowaniach oraz całą machinę greenwashingu, która ma dać ludziom poczucie czystego sumienia podczas zakupów. Nie jestem ani ekologiem, ani aktywistą klimatycznym, ale kwestie ekosystemowe zawsze były mi bliskie. Sporą rolę w ramach pracy dyplomowej w SKiBIE odegrałem w działaniu animacyjnym w jednej ze szkół podstawowych właśnie na temat ekologii. Na płycie Sfondu, którą nagraliśmy z Roszją w 2002 roku znaj-



foto: Dorota Tracz

” Sporo uwagi poświęciłem zagadnieniom związanym z wpływem wibracji dźwięku na człowieka. W naturalny sposób pojawiła się kwestia oddziaływania dźwięku poprzez różnego typu masaże, relaksacje, medytacje dźwiękowe. ”

dują się teksty dość mocno zaangażowane w ten temat. Dlatego odniesienia na „Drganiach” postrzegam jako kontynuację czegoś, co było, jest i zapewne w przyszłości będzie dla mnie ważne.

W latach 2000. współtworzyłeś środowisko hip-hopowe we Wrocławiu. Jak dziś – z pewnej perspektywy już – patrzysz na tamten czas? Czy teraz śledzisz to, co dzieje się

na wrocławskiej i polskiej scenie hipopowej?

To był dla mnie ważny czas z kilku powodów. Poznałem sporo nowych osób, które, podobnie jak ja, chciały tworzyć. Hip-hop to subkultura, a działanie w jej obszarze dawało poczucie przynależności, co z perspektywy nastolatka było bardzo ważne. Po drugie, bezcenne okazały się początkowe doświadczenia z dźwiękiem, które rozpały wyobraźnię i dawały nadzieję, że uda się coś fajnego zrobić i wyjść z tym do ludzi. Po trzecie, towarzyszy mi wielki entuzjizm związany z tym, że można coś po prostu stworzyć. Nadal lubię hip-hop, i to nie tylko przez sentyment do muzyki, która kształtowała mnie przez wiele lat. Jednak dzisiaj szukam w innych obszarach.



BEETHOVEN W GŁOGÓWKU

Być może słyszeli Państwo pieśń „Oj, upilem się w karczmie” ze zbioru autorstwa Ludwiga van Beethovena, który opracował 29 pieśni z różnych krajów, w tym dwie z Polski. Opowiadam w Variacjach sporo o związkach wielkich artystów z naszym krajem, Wrocławiem, Dolnym Śląskiem, więc i to pytanie paść musi: czy Beethoven był u nas z wizytą. Był, może nie na Dolnym, ale Opolskim Śląsku, bo w Głogówku. I był to pobyt owocny. Ale zaczniemy od początku. Mamy rok 1806, sponsorem kompozytora jest wtedy hrabia Lichnowsky, który rezyduje w swym zamku w miejscowości Hradec nad Moravicí. I zaprasza tam wybitnych i utalentowanych artystów. Hradec znajdował się zresztą tysiąc lat temu w granicach polskiego państwa Piastów, potem przejęli go Czesi. Beethoven mieszkał u Lichnowskiego przez trzy miesiące, wyjechał nagle po skandalu związanym z prośbą hrabiego, by kompozytor wystąpił dla francuskich oficerów (trwały wojny napoleońskie). Patriota Ludwig opuścił Hradec oburzony. Rozjemcą starał się być w tamtej kłótni między muzykiem i mecenasem książę Franz Wilhelm von Oppersdorff. Ferdynand Ries (również artysta, kompozytor, przyjaciel Beethovena) relacjonuje, że książę wszedł pomiędzy kłócących się panów i powstrzymał jednego przed rzuceniem krzesłem w drugiego. Krzesła mieli wówczas w zamku solidne. Napastnikiem, jak się Państwo domyślają, był pan Ludwig. Oppersdorffowie mieszkali w swej posiadłości nieopodal,

w Oberglogau, czyli naszym Głogówku. Gdy Beethoven do nich przyjechał z wizytą, witała go funkcjonująca na zamku orkiestra, grając - ku zadowoleniu wiedeńczyka - II Symfonię.

Ale to IV Symfonia połączyła na zawsze Głogówek, księcia Oppersdorffa i Ludwiga van Beethovena. To ta została księciu dedykowana. Oppersdorff zapłacił kompozytorowi 500 florenów za prawo wyłącznego użytkownika partytury przez pół roku. Ale premiera i tak odbyła się w Wiedniu, w marcu 1807, w domu księcia Lobkowitza, a rok później - już publicznie - w Burgtheater. Oppersdorff miał widocznie inne sprawy na głowie i to nie jego orkiestra była tu pierwsza. Miał Beethoven księciu z Głogówka zaoferować również swą piątą symfonię - także za sowitą opłatą - ale ostatecznie to Lobkowitz i jego szwagier hrabia Razumowski widnieją w dedykacji. Razumowski, to warto wspomnieć na marginesie, został potem negocjatorem Rosji na Kongresie Wiedeńskim, brał też udział - jako dyplomata - w II i III rozbiórce Polski. IV Symfonia - a więc ta między sławnymi i podziwianymi Eroią a Symfonią Losu - niełatwą przebyła drogę do zainteresowania słuchaczy. W czasach Beethovena raczej jej jakość marginalizowano, nie doczekała się ani wielu wykonania, ani pełnej publikacji aż do lat 20. XIX wieku. Robert Schumann, znany z błyskotliwych muzycznych bon motów, tak ten utwór ujął: jest jak smukła grecka dziewczyna między dwoma nordykimi gigantami.



Beethoven na obrazie z 1804 roku, autor Joseph Willibrod Mähler

Beethoven przyjechał jeszcze raz w nasze okolice, w 1808 roku znów zawitał do Hradca księcia Lichnowskiego. Tu usłyszał własną Mszę C-dur i - jak głosi anegdota - zerwał się z furii z krzesła, wziął batutę i sam poprowadził muzyków. Z tą mszą zresztą były kłopoty. Napisał ją dla księcia Esterhazy'ego, który nie polubił dzieła. Lewis Lockwood - biograf kompozytora - przytacza taką opowieść: Podobno książę, po wysłuchaniu utworu - i prawdopodobnie zauważając jego wyraźną różnicę w stosunku do stylu mszy Haydna, powiedział do Beethovena: *Ale, mój drogi, co też ty znowu zrobiłeś?* Po czym zaśmiał się nadworny kapelmistrz - nie

kto inny jak Johann Nepomuk Hummel, kompozytor i pianista, który sam pisał msze dla dworu Esterhazy'ch, w tym jedną w tej samej tonacji, C-dur, rok wcześniej. Reagując ze złością na pytanie księcia, wściekły z powodu drwiny Hummela, a także gorszych kwater gościnnych, w jakich zamieszkał w Eisenstadt, Beethoven wyjechał zdenerwowany. Ale nie wszyscy mieli gorzkie słowa dla Mszy C-dur. Ernst Hoffman, ten od „Opowieści Hoffmana”, ją na przykład chwalił. A tu przypomnieć warto, że Hoffman, urodzony w Królewcu, był z wykształcenia prawnikiem i praktyki sądowe odbywał przez dwa lata w dolnośląskim Głogowie.

Potem pracował jako asesor w Poznaniu.

Ów 1806 rok, którego lato spędził Ludwig van Beethoven w Hradcu i Głogówku, to płodny okres w udane dzieła. Mark Ferraguto napisał nawet książkę o tym, według wielu, kluczowym roku dla twórczości kompozytora z Bonn. Powstały wtedy oprócz IV Symfonii także choćby: IV Koncert fortepianowy (op. 58), Kwartety smyczkowe „Razumowski” (op. 59), 32 Wariacje c-moll na temat oryginalnego tematu na fortepian (WoO 80), Uwertura do Coriolana (op. 62), jedyny w jego dorobku Koncert skrzypcowy (Op. 61). Beethovenowski koncert D-dur jest jednym z najchętniej wykonywanych, choć po wiedeńskiej premierze w grudniu 1806 recenzenci krytykowali „wulgarne fragmenty”. Co ciekawe, jeśli wierzyć uczniowi Beethovena Carlowi Czernemu, utwór powstał w pośpiechu, w ciągu miesiąca, ukończył go kompozytor zaledwie 2 dni przed premierą. Koncert jest nowatorski, symfoniczny, wykraczający mocno poza ramy ówczesnego repertuaru. O Beethovenie w Variacjach jest sporo i często, zapraszam, bo wg mnie to najważniejszy kompozytor wszech czasów.



PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIALEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+
MUZYKA
(goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)
21:00 KONCERT W RWK
22:00 PLAYLISTA

WTOREK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

ŚRODA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)
21:00 VARIACJE
22:00 PLAYLISTA

CZWARTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
15:00 POWIEŚĆ
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA LEGENDARNA
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

PIĄTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **FILM I SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
22:00 PLAYLISTA

SOBOTA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **FILM I SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
22:00 PLAYLISTA

NIEDZIELA

0:00 PLAYLISTA
8:00 POWIEŚĆ
9:00 DŹWIĘKOWA HISTORIA
10:00 REPORTAŻ
10:30 NA KOŃCU JĘZYKA
11:00 KONCERT W RWK 12:00 STUDIO 202
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)
19:00 VARIACJE
20:00 PLAYLISTA